



W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 11 (17)/2016

25 LISTOPADA 2016 r.

Temat miesiąca:

Listopadowa mozaika myśli



**„Naród, który nie szanuje swej przeszłości,
nie zasługuje na szacunek teraźniejszości
i nie ma prawa do przyszłości”.**

Józef Piłsudski

Można ją kochać i Kochając można - jak w „Dziadach” Mickiewicz - ze złości zgrzytać zębami: „Nasz naród jak lawa/ Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa./ Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębli./ Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!” Można powiedzieć jak Witos: „Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska” lub jak Piłsudski: „Naród wspaniały, tylko ludzie k(...)” Można tak i tak. Mówiąc jednak i myśląc o Polsce oprócz się trzeba o polskie groby. Pierwszy, tak wprost kazał nam o tym pamiętać Jerzy Waldorff.

Pamiętamy.

Staramy się pamiętać - część z nas się stara - o grobach cmentarzy w Radzyminie, w Katyniu, na Monte Cassino. O polskiej daninie śmierci na Gólgocie Wschodu. O żołnierzach wyklętych, o których jeszcze do niedawna nie wolno było pamiętać. Wokół też mamy groby. Miejscowe strefy do pokłonu i pamiętania. Jest na cmentarzu w Bedoniu pośmiertna kwatery kapitana Feliksa Kalecińskiego, jest mogiła mogił - kurhan pamięci, jest wśród drzew i zarośli grób zamordowanych w czterdziestym pierwszym roku przez Niemców czternastu mieszkańców Wiskitna. Tuż za miedzą, w gałkowskim lesie jest miejsce, gdzie kiedyś były groby żołnierzy poległych w 1914 roku - w polskiej wojnie o niepodległość. Grobów tam już nie ma. Zostały kamienne. Milczące echa historii.

11 listopada 1918 roku po stu dwudziestu trzech latach zaborów Polska odzyskała niepodległość. Czwierć wieku później, na ścianie katowni gestapo w Warszawie ktoś wyrzył napis: „Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”. Jak zauważyła Maria Dąbrowska, gdyby cierpienie uczyło, to Polska byłaby jednym z najmłodszych krajów świata.

Cierpieliśmy. Za Polskę niemal od zawsze.

W czasie I wojny światowej w armiach zaborców walczyło blisko trzy miliony Polaków. Ponad pół miliona poległo, zmarło lub zaginęło bez wieści. Felicjan Sławoj Składkowski - oficer I Brygady Legionów Polskich - wspominał w książce wojenne święta a.d. 1914: „W tę noc wigilijną chłopcy nasi w okopach zaczęli śpiewać >Bóg się rodzi<. I oto z okopów rosyjskich Polacy, których dużo jest w dywizjach syberyjskich, podchwycili słowa pieśni i poszła w niebo z dwóch wrogich okopów!”

I kilka zdań dalej nadał tej informacji nierzeczywisty - dla kogokolwiek kto nie jest Polakiem - sens: „Podobno jeden z naszych młodych chłopców wziął do niewoli ojca swego, którego zabrali do wojska rosyjskiego.”

Stoczona między trzynastym a dwudziestym piątym sierpnia 1920 roku Bitwa Warszawska pochłonęła cztery i pół tysiąca polskich istnień, dwadzieścia dwa tysiące żołnierzy zostało rannych, dziesięć tysięcy uznano za zaginionych. Bitwa zdecydowała o zachowaniu przez nas niepodległości. Zdaniem brytyjskiego polityka i dyplomaty Edgara D'Abernon, była jedną z osiemnastu przełomowych bitew w dziejach świata. Brytyjski historyk J.F.C. Fuller napisał z kolei: „Oslaniając centralną Europę od zarazy marksistowskiej, Bitwa Warszawska cofnęła wskazówki bolszewickiego zegara.”

Instytut Pamięci Narodowej podaje, że w czasie II wojny światowej zginęło pięć milionów osiemset tysięcy polskich obywateli. Związek Sybiraków przyjmuje, że - od pierwszych miesięcy sowieckiej okupacji do śmierci Stalina - do północnych obwodów Rosji i na zachodnią Syberię wywieziono milion trzysta pięćdziesiąt tysięcy polskich obywateli.

Więcej na str. 2

W numerze:

Coś z klejnotów i łez



**Gdyby nie Piłsudski, nie byłoby Europy!
Tata od małego Rysiowi tłumaczył, że wariatów-bolszewików marszałek pod Warszawą zatrzymał, że to człowiek jeden na setki lat.**

Czytaj str. 3

Temat tabu



Kiedy z Ameryki Henio przyjechał do Andrzejowa pierwszy raz, chciał kole-dze zostawić samochód. I na to usłyszał wprost: „Dla mnie najważniejsze, że żyjesz. Daj spokój!”

Czytaj str. 5

Japońskie fale i wiatr



Furo Karate, to połączenie najskuteczniejszych systemów walki. Kamil Bazalak mówi, że uczy realnej walki. Jaś Biały był najmłodszym uczestnikiem mistrzostw Europy.

Czytaj str. 7



cd. ze str. 1

Listopadowa mozaika myśli

Zbrodnia katyńska, to rozstrzelanie ponad dwudziestu jeden tysięcy siedmiuset obywateli Polski. W tym, ponad dziesięć tysięcy oficerów polskiego wojska i policji. Mocą decyzji najwyższych władz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich - zawartej w tajnej uchwale Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 roku - uznani zostali za „wrogów władzy sowieckiej”. Tak właśnie napisano w tym dokumencie.

Ale kiedy najpierw jedni ginęli, by Europa nie musiała mówić po rusku i modlić się do Lenina - i później, by była czymś innym niż Wielką Rzeszą - byli i tacy z nas, którzy stali po drugiej stronie. Choćby tacy, jak „Walter” - bohater z krasnej mitologii, który się ponoć kulom nie kłaniał. Kłaniał, ale sowieckim! W 1920 roku Karol Świerczewski razem z Armią Czerwoną poszedł na Polskę. Podczas wojny polsko-bolszewickiej walczył przeciw oddziałom Wojska Polskiego w armii Michaiła Tuchaczewskiego. W polskiej rzekomo, Rzeczypospolitej ludowej został wice-ministrem obrony narodowej. Zatwierdzał wyroki śmierci na żołnierzy AK - wrogów proletariatu, jak się to wtedy na ludzi pluło.

Ulica Świerczewskiego nadal u nas jest. Do niedawna były jeszcze inne noszące imiona podobnych patronów. Długo po osiemdziesiątym dziewiątym roku - w całym zresztą kraju - nie było czasu na zmiany w świecie oficjalnych symboli. Zbyt dosłownie wzięliśmy sobie w Polsce do serca słowa Billa Clintona: „Liczy się gospodarka, głupcze”. Clinton mógł tak powiedzieć, bo

w USA nie było Katynia. Przez czterdzieści pięć lat Lenin i jego następcy nie próbowali wysłać Amerykanów w cywilizacyjną przestrzeń, w której - po połączeniu się proletariatu wszystkich krajów - narodów już miało nie być! W kosmos bez Boga, bo bolszewicki guru zdemaskował religię, jako „opium dla ludu”.

Są w gminie piękne, naturalne gesty pamięci - kwiaty na tablicach kurhanu pamięci, listopadowe wieczornice, marsz Niepodległości... Jest ujawniona w tym numerze inicjatywa ocalenia w formie wydawnictwa - czy choćby wystawy tylko - ulatujących okrucich narodowych wspomnień. Jest też jednak nieposprzątana do końca publiczna przestrzeń ulic. Jest cień kikuta połamanego kiedyś przez wandali drzewka pamięci kapitana Kalecińskiego...

U nas, jak w całym kraju - są w listopadzie uczniowskie akademie, ale i wśród dorosłych przepychanki w zasobach polskich symboli. Licytacje wartości. W Warszawie wciąż trwa ranking na lepszych i gorszych - czasem jedynych wręcz - kontynuatorów narodowej tradycji.

Pamiętamy, powinniśmy pamiętać, musimy pamiętać:

„Szli krzycząc: »Polska! Polska!< [. . .] Szli dalej krzycząc: »Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!<. Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka, Spojrzył na te krzyczące i zapytał: »Jaka?«, – Juliusz Słowacki.

K.S.

Pomóżmy wspólnej pamięci

W czasie I wojny światowej - którą do czasu wybuchu tej drugiej nazywano „wielką wojną” - ginęli w mundurach zaborczych armii. W dwudziestym roku, podczas bitwy z bolszewią na przedpolach Warszawy umierali byśmy dziś mogli mówić po polsku. By cała Europa nie musiała kłękać u stóp Lenina. Jak poświadczył Konstanty Ildefons Gałczyński, we wrześniu trzydziestego dziewiątego: „Kiedy się wypełniły dni/ i przyszło zginąć latem/ prosto do nieba czwórkami szli/ żołnierze z Westerplatte”.

W zwartym, żołnierskim szyku szli też do Oflagów i Stalagów. A ocalali z pożogi Września wkrótce znów podjęli walkę o Polskę - na frontach od Narwiku po Tobruk.

Szanowni Państwo, za dwa lata przypada stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Przez sto lat - podczas „wielkiej wojny”, Bitwy Warszawskiej, we wrześniu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku i na wielu frontach II wojny światowej - walczyli nasi ziomkowie. Wiemy na pewno, że z wrogami Ojczyzny bili się żołnierze z Bedonia, z Jordanowa... Z naszych okolic. Spróbujmy pamięć o nich ocalić od zapomnienia. Proszę byście Państwo - na adres mailowy: naszahistoria@andrespol.pl - nadsyłały sygnały i informacje o ludziach z naszych stron, którzy walczyli o niepodległość, wolność, o Polskę. Czekamy także na wieści na temat zakurzonych być może, zapomnianych gdzieś na strychach pamiątkach. O materialnych skrawkach pamięci. Wszystko to utrwalić chcemy w formie wystawy lub publikacji.

W lesie katyńskim do dziś słychać odgłosy strzałów oddawanych wprost w potylicę. Słychać sowieckie nagany i echa godnej, polskiej śmierci. Jak napisał jednak ks. Jan Twardowski: „Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”.

Dariusz Kubus

Z wrogami Ojczyzny bili się żołnierze z Bedonia, z Jordanowa...

Z naszych okolic.

Spróbujmy pamięć o nich

ocalić od zapomnienia.



Sprawcze echa A-1

A-1 rzeczywiście jest głośna. W przestrzeni publicznej - coraz głośniejsza! Bezpośrednie zaplecze instytucjonalne premiera RP, to kolejny uczestnik oficjalnej dyskusji na temat problemów z przykrym dla mieszkańców także naszej gminy hałasem na autostradzie! Szóstego października zastępca szefa Kancelarii Prezesa RM, sekretarz stanu Paweł Szrot skierował do ministra infrastruktury i budownictwa Andrzeja Adamczyka następujące - znajdujące się w dyspozycji redakcji - pismo: „W związku z pismem Stowarzyszenia >A-1- budowa ekranów akustycznych< z dnia 26 września 2016 skierowanym do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad oraz do wiadomości Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w sprawie listy punktów pomiaru hałasu, uprzejmie proszę o spowodowanie udzielenia odpowiedzi Zainteresowanym i przesłanie jej kopii do wiadomości Sekretariatu Prezesa Rady Ministrów”.

Zadziałało. Siódmego listopada przedstawiciele stowarzyszenia zaproszeni zostali do łódzkiego oddziału GDDKiA. W trakcie burzliwej momentami dyskusji dowiedzieli się dwóch ważnych rzeczy.

Po pierwsze: przeprowadzone na zlecenie drogowców badania wykazały, że wokół ośmiu - na czterdzieści pięć monitorowanych - punktów przy A-1 poziom hałasu przekracza dozwolone w Polsce normy. Trzy z nich w trakcie pomiarów zlokalizowano na interesującym nas odcinku: Węzeł Brzeziny - Węzeł Łódź Górna. Wzdłuż tego właśnie fragmentu drogi - co oficjalnie przyznają od niedawna sami drogowcy - w dwóch przypadkach przekraczana jest norma nocna, a w jednym zarówno nocna, jak i dzienna. Przekroczenia wahają się od 1,3 - 3,7 dB. Więcej szczegółów na ten temat znaleźć można na stronie internetowej GDDKiA.

Po drugie: występujący w roli inwestora przedstawiciele GDDKiA poinformowali reprezentantów stowarzyszenia, że wyniki pomiarów natężenia hałasu przekazane zostały wykonawcom poszczególnych odcinków autostrady w celu - jak można przeczytać w oficjalnym komunikacie GDDKiA - „przedstawienia programu naprawczego i niezwłocznej jego realizacji”. Kiedy wykonawcy taki program opracują, oczywiście na łamach „W Centrum Polski” natychmiast o jego założeniach Państwa poinformujemy.

Miesiąc temu informowaliśmy, że liderzy Stowarzyszenia „A1 - budowa ekranów akustycznych” pod koniec października odbyli spotkanie w Ministerstwie Zdrowia. Rzeczywiście. Doszło do niego zresztą przy współudziale ekspertów z Państwowego Zakładu Higieny. Jak poinformował nas uczestniczący w spotkaniu wiceprezes zarządu Stowarzyszenia A-1 Krzysztof Kuszewski, reprezentująca resort zdrowia dyrektor Departamentu Zdrowia Publicznego Justyna Mieszalska zadeklarowała możliwość przystąpienia ministerstwa do debaty na temat zaostżenia obowiązujących aktualnie w Polsce dopuszczalnych norm hałasu. Inicjatywa w tym względzie - jak jednak zaznaczyła pani dyrektor - należeć musi do resortu ochrony środowiska.

Skrzyżowanie A-1 i A-2, węzeł Łódź Północ



zakresie, w ciągu najbliższych lat za wodę i użytkowanie kanalizacji w Andrespolu i przyległych sołectwach więcej już nie zapłacimy.

Podczas listopadowej sesji radni zdecydowali też nie podnosić w przyszłym roku płaconych przez mieszkańców gminy stawek od nieruchomości, z wyjątkiem podwyżki o... 1 - słownie: jeden!!! - grosz za metr kwadratowy opłat podatkowych za tak zwane „pozostałe grunty”. W efekcie, w gminie w nadchodzących miesiącach płacić będziemy za to 21 groszy. Mimo, że normy rządowe w tym względzie umożliwiają samorządom windowanie cen do poziomu 47 groszy za metr. I tak właśnie - maksymalnie! - od dawna płać na przykład mieszkańcy Łodzi. Także ci z Andrzejowa, którzy przecież kilka lat temu sami zdecydowali, że wolą należeć do „miastowych”.

I na koniec jeszcze jedna podatkowa wisienka - kolejny raz na przestrzeni ostatnich lat w przyszłym roku bez zmian pozostanie w gminie podatek od środków transportu.

K.S.

Z prac samorządu

Dmuchamy na zimne! Miesiąc temu informowaliśmy Państwa w tej rubryce, że: „wkrótce radni staną przed trudną alternatywą. Ze względu na zmiany w prawie wodnym (...) istotnie wzrosnąć mają stawki cenowe za pobór wody i odprowadzanie do kanalizacji ścieków(...) W przypadku wody, nawet o czterdzieści groszy za metr sześcienny! Gminni samorządowcy będą musieli więc zdecydować: czy kosztem aktywnego rozwoju gminnej infrastruktury zwiększyć skalę dofinansowania opłat za wodę i ścieki ze wspólnego budżetu, czy też tego poniechać i zgodzić się tym samym, by większe obciążenia finansowe indywidualnie ponieść musieli mieszkańcy”.

I okazało się, że: po pierwsze - rząd do drastycznych podwyżek przestał się jakby spieszyć; po drugie - trzeciego listopada, podczas XXIX sesji rady gminy, samorządowcy zdecydowali, że w przyszłym roku

stawki opłat za wodę nie wzrosną! O trzy procent jedynie wyższe będą natomiast opłaty za metr sześcienny odprowadzanych przez nas do gminnej kanalizacji ścieków. I choć dla niektórych zabrzmi to pewnie dziwnie - kto wie czy nawet nie przewrotnie i wrogo! - z punktu widzenia interesów ogółu mieszkańców gminy, bardzo dobrze, że wzrosną! Ta niewielka przecież podwyżka oraz rozbudowana sieć kanalizacyjna - do której odprowadzamy więcej ścieków niż jeszcze niedawno - spowodowały, że po raz pierwszy od lat z gminnego budżetu nie trzeba będzie dopłacać do ścieków. Pobierane od mieszkańców za ich odprowadzanie opłaty - podobnie jak w przypadku relacji kosztów i opłat za wodę - w przyszłym roku bilansować się będą z kosztami, jakie w tej mierze ponosi gmina. Z Urzędu Gminy słychać, że jeśli rząd nie wprowadzi nowych, ogólnopolskich rozwiązań cenowych w tym

„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespol 95-020, ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołectkiej; telefon - dzięki uprzejmości Gminnej Biblioteki Publicznej - 42 213 24 58, e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95 - 020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel/faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

Od poniedziałku do piątku przychodnia czynna jest od godziny 7.00 do godziny 18.00. Dyżury pomocy doraźnej w dni powszednie prowadzone są od godziny 18.00 do 8.00 rano, a w dni wolne od pracy - przez całą dobę.

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu - Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 - Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie - Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka Sieciowa - Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek od 25 listopada do 23 grudnia

25.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	9.12. - „Dbam o Zdrowie”
26.11. - „Apteka Sieciowa”	10.12. - „Farm-Med.”
27.11. - „Dbam o Zdrowie”	11.12. - „Farmacja 24”
28.11. - „Farm-Med.”	12.12. - „Na Skrzyżowaniu”
29.11. - „Farmacja 24”	13.12. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
30.11. - „Na Skrzyżowaniu”	14.12. - „Apteka Sieciowa”
1.12. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	15.12. - „Dbam o Zdrowie”
2.12. - „Apteka Sieciowa”	16.12. - „Farm-Med.”
3.12. - „Dbam o Zdrowie”	17.12. - „Farmacja 24”
4.12. - „Farm-Med.”	18.12. - „Na Skrzyżowaniu”
5.12. - „Farmacja 24”	19.12. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
6.12. - „Na Skrzyżowaniu”	20.12. - „Apteka Sieciowa”
7.12. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	21.12. - „Dbam o Zdrowie”
8.12. - „Apteka Sieciowa”	22.12. - „Farm-Med.”
	23.12. - „Farmacja 24”



Mądre, sprawiedliwe myśli przychodzą wraz ze starością i spokojem.

- Nikos Kazantzakis,

grecki powieściopisarz, poeta, dramaturg i myśliciel. Autor Greka Zorby.

Perty wspomnień

bo ktoś z działaczy związku miał swoje dojścia do KW MO. Inni, że było inaczej. Że jakiś esbek miał sentyment do Piłsudskiego. Do marszałka. Nie do Rysia - ślusarza z Bedonia.

Kolekcja Ryszarda Pawlikowskiego, to książki, zdjęcia, obrazy, gazety - łącznie z egzemplarzem łódzkiej „Republiki” wydanej dwa dni po śmierci marszałka. Także przedwojenne „Plomyczki”. Kilka lat temu w domu przy Wąskiej Pan Ryszard miał ponad tysiąc książek, w tym wiele o tematyce niepodległościowej. Żartując z samego siebie mówi, że był i jest maniakiem książek. Zwłaszcza starych. Kupował je na giełdzie staroci w Łódzkim Domu Kultury, w świetlicy środowiskowej w Łodzi przy ulicy 1 Maja. Gdzie się dało. Zresztą nie tylko książki - zdjęcia, ryciny, gazety. W większości wszystko, co związane było z Piłsudskim. Część tego rozdał potem znajomym i krewnym. Część sprzedał. Pasjonatom takim jak on. Księdzu kanonikowi Marianowi Mękarskiemu na przykład, który pod koniec minionej dekady w bedońskiej parafii pomógł Rysiowi zorganizować wystawę pamiątek. Teraz w domu przy Wąskiej książek już mniej. O Piłsudskim tylko dwa regały i cała góra innych.

Dlaczego Piłsudski? Bo gdyby nie Piłsudski, nie byłoby Europy! Tata od małego Rysiu tłumaczył, że wariatów-bolszewików marszałek pod Warszawą zatrzymał. Tak właśnie mówił i w końcu syna przekonał, że Ziuk, to człowiek jeden na setki lat. Ojciec Roman Pawlikowski - bedoniak od urodzenia - na ochotnika poszedł z Piłsudskim bić bolszewików. A już najmocniej w Bitwie Warszawskiej. Wspominał później, że rannych w tej bitwie do Ogrodu Saskiego w Warszawie zwozili. Opowiadał - co zresztą innym kanałem przeszło do legendy marszałka - że Piłsudski przychodził do rannych, z każdym zagadał: „Czego krzyczysz... co noga? A tamtemu głowę urwało i nie krzyczy, a ty o takie głupstwo”. Po żołniersku umiał pocieszyć. Z kim było można - kielicha w ogrodzie potrafił wypić.

Pawlikowski senior też był ranny. W szyję, w czasie wyprawy na Kijów. Pod Stanisławowem, który po napaści na Polskę sowieci prze-

mianowali na Stanisław, a w sześćdziesiątym drugim na Iwano-Frankowsk. Za te polskie - harde - bolszewikom wykrzyczane: Nie! tatę pana Ryszarda odznaczono Krzyżem Walecznych. Odznaczeniem wojskowym ustanowionym jedenastego sierpnia tysiąc dziewięćset dwudziestego roku rozporządzeniem Rady Obrony Państwa: „celem nagrodzenia czynów męstwa i odwagi, wykazanych w boju”. Za udział w sierpniowej bitwie na przedpolach Warszawy pana Romana odznaczył marszałek Piłsudski. Początkowo bowiem - do dwudziestego września dwudziestego roku - wyłączne prawo do nadawania krzyża przyznano Naczel-



Roman Pawlikowski na ochotnika poszedł z Piłsudskim bić bolszewików. Za te polskie - harde - bolszewikom wykrzyczane: Nie! odznaczono go Krzyżem Walecznych i Orderem - Polska Swemu Obrońcy.

nemu Wodzowi. Za tę właśnie bitwę ojcu pana Ryszarda przyznano także specjalny Order - Polska Swemu Obrońcy.

Ten order właśnie, to pierwszy eksponat z kolekcji Pawlikowskiego. Krzyż Walecznych niestety przepadł. W czasie drugiej wojny światowej od rodziny pożyczyl go jeden z krewnych. Mówił, że na trochę, ale już nie oddał. Długo

po czterdziesty piątym roku nie dało się o tym w rodzinie rozmawiać. Tak samo, jak o szramie na szyi ojca. W czasach szkolnych Ryszard pytał: „Co się tacie stało?” A tata zbywał, bo za komuny temat Piłsudskiego był tematem tabu. Tabu było wszystko, co dotyczyło wolnej Polski i tych, co tę wolność zamordowali. Gdzieś w czterdziestym szóstym, siódmym doszło jakoś do bezpieki, że ojciec ma w domu wydaną na Zachodzie broszurę o Katyniu. Przyszła milicja i broszurę zabrali, a przy okazji kilkunastoletniemu Rysiowi klaser. Miał tam kilka przedwojennych znaczków z Piłsudskim.

Dopiero w latach siedemdziesiątych w ogrodzie przy Wąskiej zaczęto urządzać coś jakby... wspomnieniowe spotkania. Przychodzili znajomi, krewni... Ci co pamiętali i chcieli pamiętać! Sięgać pamięcią poza Manifest Lipcowy. Nie było grilla, ale było ognisko. Kiedyś przyszła do ogrodu koleżanka zmarłej już żony Ryszarda, a tato - jak zwykle przy takiej okazji - zaczął opowiadać. I okazało się, że znajoma ma wydaną w tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim roku książkę o Piłsudskim. „Świat w obrazach. Marszałek Józef Piłsudski” - sto piętnaście zdjęć z tekstem Wacława Sieroszewskiego. Powiedziała, że komu ją komu, ale żołnierzowi Ziuka może ją podarować. Tato do śmierci pilnował tej książki jak oka w głowie. A teraz Rysiu pilnuje, bo od tej książki jego uczucia do marszałka eksplodowały. I płoną, mimo osiemdziesięciu dwóch lat. I wierzyć jedynie zostaje, że spośród grona pięciorga wnuczek, jednego wnuczka i sześciorą prawnuczek choć jedno ten ogień podtrzyma. Pewnie Sara - czternastoletnia prawnuczka. Ona kolekcję przejmie.

Roman Pawlikowski zmarł w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku. Miał siedemdziesiąt cztery lata. Rysiu wraca do taty myślami. Takich jak on - żołnierzy marszałka, którym Europa ocalenie zawdzięcza - sporo stąd było. Ojciec opowiadał, że z Bedonia, z Jordanowa... Mało kto już o nich pamięta i mało - według Ryszarda - w okolicy się stało, by pamiętało wielu. Dlatego właśnie nosi gdzieś w sobie żal. Może zresztą jedynie smutek...? Bo jak pamięć zaginie, wszystko zginie. Naród też. Ryszard stara się o tym zbyt często nie myśleć. Kiedy jednak z osiemdziesięcioletniej pamięci wspomnienia wynurzają się same, w jego oczach widać samotność. Wspomnienia są przecież jak perły - mają w sobie coś z klejnotów, ale i z łez.

K.S.

Zdjęcie Piłsudskiego w ramce miał w pracy, na ścianie przy szafce. Przychodzi kierownik i mówi: „Panie Rysiu, pan zdejmie to zdjęcie”. Pyta: „Dlaczego?” a on: „Bo wycieczka z ZSRR przyjeżdża”. Nie zdjął. A kiedy w dziewięćdziesiątym pierwszym odchodził na emeryturę, ten sam kierownik mówi: „Panie Rysiu... Ten Piłsudski w ramce... Chyba go nam pan zostawi?” Zostawił. Miał drugiego - drugi Piłsudski w Bedoni, w domu przy Wąskiej wisiał nad łóżkiem.

W robocie mówili do niego albo Rysiu, albo Piłsudski. Prawie nikt nie mówił - Pawlikowski. W łódzkim MPK pracował dwadzieścia lat, do emerytury. W narzędziowni, bo zanim jeszcze przyszedł do zajezdni miał papiery ślusarza-tokarza. Jak prawie wszyscy na Tramwajowej, do „Solidarności” należał od początku. Jesienią osiemdziesiątego pierwszego roku kolega z pracy Andrzej Słowik - szef łódzkich struktur związku - namówił go by wziął udział w wystawie niepodległościowych pamiątek. Listopadowe Święto Niepodległości ustawą przywrócono dopiero w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku, ale rok po rejestracji „Solidarności” w kraju trwał karnawał wolności. W siedzibie NSZZ „S” na Piotrkowskiej zorganizowano ekspozycję przechowywanych przez lata szczątków tego, co przez dziesięciolecia PRL przetrwało w prywatnych zbiorach. Co ocalało z czasów, gdy Polska była po prostu Polską. Bez przmiotnika.

Na wystawę Ryszard Pawlikowski dał wszystko, co wśród swych gromadzonych archiwaliów miał najlepszego - głównie przedwojenne gazety i książki. Długo mu tego nie oddawali. Za długo. Wystawę w stanie wojennym zamknęła bezpieka i swoje eksponaty - nie wszystkie zresztą - Pawlikowski odzyskał dopiero po jakimś czasie. Inni wystawcy też. Na Tramwajowej niektórzy mówili później, że przedmioty z wystawy wróciły do właścicieli,

Nasze zapominanie i Wielka Rzecz

Kiedy w Gminnym Ośrodku Kultury Big-Band „Wiśniowa Góra” zagrał we wspólnym aranżu „Pierwszą Brygadę”, kiedy kilka dni później w gimnazjum chór dziecięcy zaśpiewał „Kadrówkę” - nawet niemym na polskość musiałyby zadrzeć serca. Gdyby chcieli przyjść i posłuchać...

W przededniu i tuż po Święcie Niepodległości w GOK i w Gimnazjum im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze odbyły się patriotyczne wieczornice. Sprawy pamięci daliśmy z siebie wszystko, co w sferze gminnej, amatorskiej estrady najlepsze. Elektryzujące wokalne mini recitale „Tęczy” i „Okaryny”, przejmujący czystą dziecięcą wrażliwością zestaw pieśni patriotycznych w wykonaniu gimnazjalistów. W GOK był parateatralny występ dziecięcego teatryku „Trzynastka”, w szkole historyczna prezentacja grupy rekonstrukcyjnej „Żelazny Orzeł”. Były biało-czerwone kotyliony, na stolikach lampki i ciasta. Takie klimaty Stanisław Wyspiański w „Weselu” opisał słowami Rachel: „W powietrzu atmosferyczna zmiana/ chata stała się rozkochna/ w polskości - właściwa skala(…)”

W trakcie tych wieczorów tradycji smutne było jedynie to, że tak niewielu z nas chciało się przyjść do GOK, czy gimnazjum by wspólnie - na kilka chwil - dać się unieść melodii na-

rodowego święta. Na widowni ośrodka kultury i przy przygotowanych w gimnazjum na te okoliczności stolikach dużo było wolnych miejsc. Ważne natomiast, że wśród tych, którzy przyszli wielu było młodych.

Ważne, bo w przywołanym już - największym bodaj narodowym dramacie - jego autor w drugim akcie kazał Poezie powiedzieć wprost: „Polska to jest wielka rzecz”.

K.S.





Apetycznie, smacznie, wigilijnie i ŚWIĄTECZNIE!

Od dawna wiadomo, że czas się nie śpieszy, to tylko my za nim nie nadążamy. Warto się jednak starać, by w ważnych chwilach zdążyć. Święta za pasem, a pewien dwudziestowieczny artysta z Katalonii - malarz-surrealista z całej swej duszy - powiedział, że można nie jeść w ogóle, ale nie można jeść źle. Miał rację!

Dlatego tak jak rok temu, prezentujemy dziś Państwu kilka przepisów na wigilijne i świąteczne dania. Dzięki Pani Małgosi Plucie z Janówki, która w miesięczniku prowadzi rubrykę kulinarną, zgromadziliśmy kilka propozycji autorstwa naszych niezastąpionych Pań, które zwłaszcza przed świętami dwoją się i troją

ZUPA DYNIOWO - PAPRYKOWA

Składniki: jedna dynia, jedna słodka papryka, półtora strączka ostrej papryki, jedna łyżka Vegety, jedna łyżka sproszkowanego imbiru, pół paczki masła, sól.

Wykonanie: do połowy pięciolitrowego garnka wkładamy pokrojoną dynię. Drugą połowę zapełniamy pokrojoną papryką. Zalewamy wodą, dodajemy Vegetę, imbir i sól. Gotujemy do miękkości. Po około piętnastu minutach odstawiamy z ognia. Po lekkim przestudzeniu i u

Elżbieta Sar

dodajemy masło i miksujemy. Zupa powinna mieć gęstość ciasta naleśnikowego. Jeśli jest zbyt gęsta, dodajemy wody.

Przystrojoną natką pietruszki, można podawać ją z ptysiowym groszkiem, z grzankami lub z drobno posiekaną papryką. Warto dodać, że tę nietypową zupę na Wigilię przygotować można na długo przed świętami. Poporcjonowana w pojemnikach - lub nie - świetnie przechowuje się w zamrażarce.

Życzę smacznego - Elżbieta Sar



MUSZLE Z FETĄ I ZE SZPINAKIEM

Składniki: makaron - duże muszki, dwa ząbki czosnku, dziesięć dekagramów sera feta, dwadzieścia dekagramów mrożonego szpinaku, jedna łyżka masła, sól.

Wykonanie: makaronowe muszle ugotować al dente w osolonej wodzie, następnie przestudzić. Szpinak - wraz z przeciśniętym przez prasę czosnkiem - smażyć na maśle, na patelni podgrzewanej delikatnym ogniem. Po ostudzeniu, szpinak połączyć ze skruszoną fetą i tak przygotowanym nadzieniem nafaszerować muszle.

Gotowy już właściwie makaron zapiec można w beszamelowym sosie.

Składniki sosu: czterdzieści pięć gramów masła, pięćdziesiąt gramów mąki, siedemdziesiąt pięć mililitrów mleka, szczypta gałki muszkatołowej.

Grażyna Piejak

Wykonanie: do rondelka wlewamy mleko i dodajemy masło. Kiedy znacznie się delikatnie gotować, stopniowo - cały czas mieszając - wsypujemy mąkę. Na koniec dodajemy odrobinę gałki muszkatołowej. Gotowym sosem polewamy ułożone w naczyniu żaroodpornym, nafaszerowane szpinakiem z fetą muszle i całość posypujemy grubo startym serem. Zapiekankę wkładamy do nagrzanego do stu osiemdziesięciu pięciu stopni piekarnika z termo-obiegiem. Przez pierwsze osiemdziesięć minut naczynie przykrywamy, a następnie przez pięć minut muszle przypiekamy bez przykrycia.

Efektownie prezentujące się danie stanowi zwykle doskonałą ozdobę stołu.

Proponuję spróbować w Wigilię - Grażyna Piejak



SCHAB GOTOWANY BEZ KONSERWANTÓW

Delikatny, kruchutki i smacznutki
Składniki: dwa kilogramy schabu, łyżka cukru, jedna trzecia szklanki soli, trzy liście laurowe, pięć ziarenek ziela angielskiego, dziesięć ziarenek jałowca, łyżka majonezu lub musztardy, pięć ząbków czosnku.

Wykonanie: schab gotujemy przez trzy dni. Pierwszego dnia mięso dokładnie myjemy, osuszamy i nacieramy przeciśniętym przez prasę czosnkiem. Pozostałe składniki wkładamy do garnka, zalewamy wodą, gotujemy około piętnaście minut.

Następnie wkładamy schab i gotujemy pięć minut pod przykryciem. Po upływie tego czasu odstawiamy w chłodne miejsce.

Drugiego i trzeciego dnia mięso gotujemy w identyczny sposób. Też tylko przez pięć minut, po czym chłodzimy. W końcu schab wyjmujemy na półmisek i dekorujemy. Proszę mi wierzyć - tak przyrządzony, rzeczywiście jest rewelacyjny. Można podać go z pieczywem lub jako danie obiadowe.

Zachęcam do przygotowania i degustacji - Wiesława Jackiewicz

by sprostać kuchennym oczekiwaniom domowników i gości. W zestawie poniżej są pomysły na Wigilię i kolejne dni świąt. Są przepisy na krokiety i kapustę z grochem - na dania, które miesiąc temu nagrodzone zostały w Wiśniowej Górze podczas turnieju kulinarnego „Babska liga”. Jest zupa postna z dyni, którą proponuje Pani Elżbieta Sar z powstałego w tym roku Koła Gospodyń Wiejskich w Stróży. Przy okazji - dziękujemy! Wraz z Małgosią Plutą - naszą redaktor od pyszności - cieszymy się z obecności reprezentacji Stróży w gronie autorów przepisów na smakołyki! Jest paszтет i pomysł na schab autorstwa znakomitości z gminnego Zespołu Śpiewaczego „Tęcza” Pani Wiesławy Jackiewicz.

Polecamy Państwu potrawy w swej istocie bardzo... progresywne, ale i wyrastające z ludowej trady-

cji. Wszystkie smaczne, co tradycyjny właśnie w swym widzeniu świata zespół redakcyjny „W Centrum Polski” bardzo cieszy. Jak powiedział bowiem dziewiętnastowieczny amerykański pisarz i filozof Ralph Waldo Emerson: „Po dobrym obiedzie każdy staje się trochę konserwatywny”.

A zatem Drogie Panie - bo Wam przecież głównie dedykujemy tę stronę gazety - do dzieła! Uroda blaknie, gotowanie jest wieczne! Tak w każdym razie publicznie wyznała swego czasu jedna z Was - Cassandra Clare. I choć to tylko pseudonim znanej pisarki z oceanu, racja w tym niezawalowana. Śmiało można rzec - przeciwnie. k.s.

WIGILIJNA KAPUSTA Z GROCHEM

Składniki: kilogram kiszzonej kapusty, siedemdziesiąt pięć dekagramów huskanego grochu, dwie-trzy cebulki, suszone grzyby, rosół drobiowy, liść laurowy, ziele angielskie, sól, pieprz, Vegeta.

Wykonanie: groch przez dwie godziny moczyć w wodzie. Następnie wodę odlać, a groch przelać do garnka z grubym dnem i dolać taką ilość wody, by jej poziom był - w przybliżeniu - dwa

centymetry wyższy niż poziom grochu. Gotować, od czasu do czasu mieszając. Pod koniec gotowania dodać dwie spore szczypty soli. Mięki groch zdejmujemy z ognia i pozostawiamy w wodzie, w której się goto-

Małgorzata Adamkiewicz

wał. Groch idealnie ugotowany jest częściowo rozgotowany.

Kapustę obficie przelewamy zimną wodą, mocno odciskamy i siekamy. Przekładamy do dużego garnka. Zalewamy niewielką ilością - około dwie szklanki - wody. Dodajemy liść laurowy, ziele angielskie i na niewielkim ogniu gotujemy pod przykryciem przez około trzydzieści minut. Kiedy woda odparuje, dolewamy jeszcze jedną jej szklankę i warzywo dusimy przez kolejne trzydzieści minut. Ugotowaną na miękko kapustę odcedzamy, łączymy z grochem, ugotowanymi pokrojonymi grzybkami. Dodajemy zeszląoną na oleju cebulkę oraz przyprawę. Ich indywidualnie dobrane proporcje podkreślają smak i nadają potrawie odpowiadającego naszym kulinarnym gustom charakteru.

Świątecznie polecam - Małgorzata Adamkiewicz



KROKIETY Z WŁOSKĄ KAPUSTĄ I PIECZARKAMI

Składniki farszu: średniej wielkości kapusta włoska, kilogram pieczarek, dwie cebule, klarowane masło, sól, pieprz.

Składniki naleśnikowego ciasta: pół litra mleka, szklanka wody mineralnej, jedno jajko, mąka „ile zabierze” - to znaczy: ile okaże się potrzebne, by ciasto było „lejące” - pół łyżeczki soli, pół szklanki oleju.

Składniki panierki: trzy-cztery jajka, bułka tarta, olej do smażenia.

Wykonanie: składniki na naleśnikowe ciasto łączymy przy użyciu miksera i odstawiamy na pół godziny. Kapustę szatkujemy, gotujemy kilka minut aż zmięknie - ale się nie rozgotuje - i na koniec odcedzamy. Roztapiamy klarowane masło i smaży-

Małgorzata Słowińska

my na

nim pokrojoną cebulę. Kiedy się zeszkli, do rondla wkładamy pokrojone pieczarki i dusimy do momentu odparowania wody. Kapustę i pieczarki przekładamy do miski, doprawiamy solą, pieprzem oraz dokładnie mieszamy. Ciepły farsz lekko posypujemy mąką. Z przygotowanego wcześniej ciasta smażyliśmy cienkie naleśniki. Na każdy nakładamy farsz, zwijamy, a następnie panierujemy w jajku i bułce tartej. Smażymy z obu stron na oleju.

Krokiety podawać można zarówno podczas Wigilii, jak i przy każdej innej okazji. Kapusta włoska nadaje potrawie nieco innego smaku niż kapusta biała. Myślę, że delikatniejszego, oryginalniejszego. Mam więc nadzieję, że propozycja ta przypadnie Państwu do gustu i smaku.

Smacznego - Małgorzata Słowińska



PASZTET Z DROBIU

Składniki: cztery ćwiartki kurczaka lub z innego - może być: pomieszanego - drobiu, trzydzieści dekagramów drobiowej wątróbki, namoczona bułka, dwa jajka, dwie marchewki, pietruszka, średni seler, cebula, pół pora, trzy liście laurowe, pięć ziarenek ziela angielskiego, pięć ziarenek jałowca, kilka gałązek natki pietruszki, sól, pieprz, imbir, zmielona na proszek papryka.

Wykonanie: drób ugotować z włoszczyzną i przyprawami. Dodać jajka, bułkę i dobrze wszystko zmielić lub - moim zdaniem najlepiej - rozdrobnić blenderem. Do zmielonej masy według uznania, ale bez przesady dodać sypkie przyprawy. Przygotowany w ten sposób farsz włożyć do wyłożonej papierem do pieczenia średniej wielkości foremki „keksówki”. Piec przez około pięćdziesiąt minut w temperaturze stu sześćdziesięciu stopni.

Dobrego apetytu i wykwintnych, wysmakowanych wrażeń - Wiesława Jackiewicz



Wiesława Jackiewicz

REKLAMA

POLECAMY:
kolekcję tapet ściennych
beton architektoniczny
panele ściienne 3D
panele ażurowe
maty dekoracyjne SIBU
panele tapicerowane
sztukaterię

MegaAranż Andrespol, Pl. Bankowy 4 tel. 537 000 483 www.megaaranz.pl - annalechowska@megaaranz.pl



Zosia czasem wieczorem poprosi: „Babciu, kładziemy się, a ty będziesz nam opowiadać”. Zosia i Kajetan, to wnuczka po Jacku. Irena Grochowska, to babcia, która ma wnukom o czym opowiadać. W jej rodzinie tradycja jest

go pomieszczenia. Miejscomi nie wiedzieli, że jest u Grochowskich. Jasne - różni przychodzili do domu, ale tata wpuszczał tylko zaufanych. Wszyscy w okolicy myśleli, że w drewniaku Grochowskich mieszkają tylko rodzice pani Ire-

kali, ale sukienki dla dziewczynek docierały do adresata. Przez lata służyły. Z takiego materiału to wszystko było uszyte, że fartuszek z Ameryki pani Irena dwa lata temu dopiero wyrzuciła.

cywilnemu. Jechali w tym samym wagonie.

A za Niemców było inaczej? Mama Ireny Grochowskiej - Salomea - miała czarne, kręcone włosy.

SAMA Z SIEBIE POTRZEBA

żywa. Z pokolenia na pokolenie przekazywana. Więc opowiada: o tym co było, jak było i co z tego wyszło na dziś. O drewniaku w Andrespolu przy Rokicińskiej, o swym ojcu Tadeuszu i jego koledze ze szkoły Henryku Newmanie. O Polakach, Żydach i Niemcach - dobrych i diabła wartych. O czasach wojennych śmierci i o późniejszych - o latach masakry tradycji, pamięci i prawdy.

Już przed wojną Henio - jak to Żyd - zajmował się handlem. Tata go lubił, może nawet podziwiał. Mówił: „Henio to ma głowę do handlu! Handlowa głowa...” Tadeusz Grochowski i Henryk Newman byli kolegami z tego samego rocznika - dziewięćset trzydziści. Nie afiszowali się z tym, ale przyjaźnili do końca życia i obaj wiedzieli, kiedy nastąpi koniec każdego z nich. Tata przeżył siedemdziesiąt osiem lat. Dzień przed śmiercią jego szwagierka powiedziała: „Tadeusz, jutro znów przyjdę”. Odparł: „Władziu, możesz przyjść, ale jutro mnie już nie będzie”. I nie było. Tyle, że jeszcze ksiądz zdążył przyjść z olejami.

Kiedy w osiemdziesiątym trzecim roku Henryk przyjechał do Polski trzeci raz, wiedział, że to ostatnia droga. Nie miał już sił. Wszędzie musiał go wozić kierowca. Wrócił do Ameryki i zrobiło się cicho. Do Andrespola przyszła tylko wiadomość, że szczęśliwie dotarł do domu. I dalej nie - cisza. Umarł na serce.

Henryk mieszkał u nich od schyłku czterdziestego trzeciego roku, może od początku czterdziestego czwartego... Wtedy Żydzi albo trafiali do obozowych komór, albo do getta, albo - w morzu zagłady - nieliczni do polskich domów. Do późniejszych organizowanych kryjówek, gdzieś w piwnicach, na strychach, w pokojach za szafą... Henio pod koniec wojny schronił się u Grochowskich, ale nie miał specjalnego schowka. Mieszkał we wspólnym pokoju, a jak ktoś przychodził, to siedł do inne-

ny oraz dziadkowie: Stefan - przed wojną sołtys Andrespola - i babcia Bronia.

Po wojnie Newman został jeszcze u nich w Andrespolu przez jakiś czas. Póki pan Tadeusz nie pomógł mu odnaleźć siostry, która wojnę



Dzień przed śmiercią szwagierka powiedziała: „Tadeusz, jutro znów przyjdę”. Odparł: „Władziu, możesz przyjść, ale jutro mnie już nie będzie”. I nie było. Tyle, że jeszcze ksiądz zdążył przyjść z olejami.

przetrawa gdzieś w Wielkopolsce i póki Henio nie wyjechał z nią do USA.

Z Ameryki Henio do Grochowskich zawsze przyjeżdżał niespodziewanie. Nie chciał robić subiekcji. Nie chciał, żeby się wykosztowali. Trzy razy był. Pierwszy raz przyjechał, jak Irena szła do komunii, jakieś dziesięć lat miała. Najpierw przyszła do Andrespola paczka. Przesyłki przychodziły rozbebeszone. Obcy dolarów szu-

Henio chciał się odwdziżyć.

Kiedy przyjechał za pierwszym razem, chciał Tadeuszowi zostawić samochód. Tata Ireny powiedział, że nie chce. Że po co mu auto? A on, że może przecież spieniężyć albo zięciowi dać. I na to usłyszał od kolegi wprost: „Dla mnie najważniejsze, że żyjesz, a to nieprzeliczalne. Daj spokój!” To w sumie dlatego Grochowski - pradziadek Zosi i Kajetana - pomagał Heńkowi? Pani Irena bez trudu potrafi to dzieciom wytłumaczyć: „Zwyczajnie. Trzeba pomóc, jak ktoś nie umie sobie poradzić.” A w myślach sama tylko dla siebie dodaje, że chyba nie chodzi w tym wszystkim o jakąś rodzinną tradycję... Nawet nie o zasady wiary, którą w rodzinie od pokoleń się przecież wyznaje, ale po prostu. Taka pomoc drugiemu, to potrzeba serca. Sama z siebie potrzeba.

Po wojnie tego nie rozgłaszali. Nie chcieli opowiadać, że Żyda chowali? - To pan nie wie dlaczego?! Panie, z Żydami, to taka sprawa... To temat tabu. Jak nawet po ożenku miał ktoś w rodzinie Żyda, bał się przyznać. Temat tabu! Poza tym, takie były czasy. Ludzie swoją wiedzę mieli, ale bali się przekazywać.

Kiedyś pani Irena stała na przystanku i... oniemiała. Jeden ze znajomych - stąd, z okolicy - w odświętym garniturze z odznaką ZBoWiD w kłapie na autobus czeka. Zbowiedowiec?! - Szpicel wojenny i tyle. Przerabowany szpicel! A co - Irena z tatą o tym później długo dyskutowała - w tym ZBoWiD-zie o tym nie wiedzieli? Czy wiedzieli, ale po wojnie było u nas: coś za coś...? Gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych w tramwaju usłyszała, jak ktoś strasznie pomstuje na komunę. Na następnym przystanku już go nie było. Wyprowadziło człowieka dwóch po



Pani Irena potrafi to dzieciom wytłumaczyć: „Trzeba pomóc, jak ktoś nie umie sobie poradzić”. A w myślach dodaje, że nie chodzi o jakąś rodzinną tradycję... Nawet nie o zasady wiary. Taka pomoc drugiemu, to sama z siebie potrzeba.

sy... I w ostatnim momencie Krauze - u którego tato w czasie wojny w modelarni pracował - powiedział panu Tadeuszowi, że ktoś poszczuł, że jego żona jest do wywiezienia. Zaproponował, że i ją zatrudni w modelarni. Tak zrobił. Została sprzątaczką. Jak Polak miał w okupację pracę, nie musiał się ukrywać. Czemu Krauze pomógł? Lubiał tatę. Szanował go i uznał, że nie powinno się go w taki sposób życiowo okaleczyć. Poza tym, pan Tadeusz uczył Andrzeja - syna właściciela fabryki kafi - rysunków i malarstwa. Siadali na tarasie rodzinnego pałacyku Krauzów - w Andrespolu, za dzisiejszą strażą - i tata tego Andrzeja do sztuki przysposabiał. Wiedział jak, sam przecież przed trzydziestym dziewiątym brał lekcje malarstwa w Warszawie. Do dziś w domu Grochowskich sporo szkiców pana Tadeusza zostało. Pod koniec wojny Krauze chciał tatę zabrać do Niemiec. Pan Tadeusz się jednak nie zgodził. Był jedynakiem, nie chciał zostawić rodziców. Został i po latach - jak córka pamięta - żałował.

K.S.

Zero-jedynkowy test polskości

O ratującej życie, bezinteresownej przyjaźni Polaka i Żyda - szkolnych kolegów Tadeusza Grochowskiego i Henryka Newmana - uczestnicy Złotu Szkół im. Jana Karłowicza dowiedzieli się z prezentacji komputerowej przygotowanej przez naszych uczniów. Od grupki młodych entuzjastów historii i informatyki, którzy gimnazjum z Wiśniowej Góry reprezentowali podczas październikowej imprezy w Nowym Sączu. Wywiad z córką pana



To co w życiu oczywiste, w świecie komputerów niekoniecznie. Komputer jest maszyną zero-jedynkową. Życie niesie więcej opcji i jeśli potrafi się myśleć, można do tego dojść nawet przed ukończeniem piętnastu lat.

Tadeusza - Irenę Grochowską, narratorką zamieszczonego wyżej reportażu - trzecioklasista Kacper Gabara, Kuba Kalinowski i Ania Wilińska nagrali smartfonem Kacpra. Najnowszym z flagowców koreańskiej firmy.

Czym dziś dla naszych dzieci jest historia? Czym dla Kacpra? - To zależy. Kiedy ma się piętnaście lat - od nastroju i głębi namysłu. Pierwsza, szybka odpowiedź, to: „Nie wiem, tak się jakoś uczepiła”. Za chwilę zaś: „Dzięki niej mogę się zatrzymać, cofnąć i pomyśleć głębiej”. A komputery? Świat komputerów fascynuje. Szybszy jest od realnego, ale... uboższy. Komputer, to ograniczony zasób rozstrzygnięć. W związku z tym jednak i niewykorzystany do końca potencjał, który wciąż jeszcze można rozwijać. I to jest wyzwanie! Dla umysłów wnikliwych i ścisłych jak Kacpra - niemal od dziecka.

Zaczął się podczas gimnazjalnej uroczystości ślubowania klas pierwszych. Podszedł do nauczycieli i powiedział, że sprzęt nagłaśniający - z którym mają problemy - może uruchomić od zaraz. Popatrzyli na niego z niedowierzaniem. Kiedy uruchomił, popatrzyli z powagą. Najpierw Anna Strzelecka - pani od informatyki - która niemal od zaraz zaprosiła go do udziału w szkolnym kółku informatycznym. Krótko potem Kacper zdobył tytuł szkolnego lidera Mistrzów Kodowania. Pod koniec pierwszej klasy, na stadionie Narodowym w Warszawie - podczas podsumowania tego ogólnopolskiego projektu - prezentował stworzoną przez siebie w domu grę edukacyjną pomocną w nauczaniu matematyki. W drugiej klasie przez rok uczestniczył w pracach - działającej przy Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego - Akademii Młodych Twórców. Uczył się tam logicznego myślenia. Wszystkiego, co potrzebne do tworzenia komputerowych programów.

Rzecz w tym, że to co w życiu oczywiste, w świecie komputerów niekoniecznie. Komputer -

jak systematyzuje to Kacper - jest maszyną zero-jedynkową. Życie niesie więcej opcji i jeśli potrafi się myśleć, można do tego dojść nawet przed ukończeniem piętnastu lat. Zafascynowany cyfrowym światem, pierwszy raz poczuł to już chyba w podstawówce. Nie, nie że zrozumiał. Wtedy właśnie ledwie poczuł! W telewizji zobaczył film o Stevie Jobs'ie z Apple Inc. w Dolinie Krzemowej. Jobs chciał, by komputery były nie tylko sprawne, ale i ładne. Jego iMac stał się pierwszym, którego twórca z piętyzmem odniósł się nie tylko do możliwości, ale i wyglądu urządzenia. Kiedy na zaliczenie drugiej klasy w gminnym gimnazjum trzeba więc było wraz z grupą kolegów wykonać prezentację informatyczną, projekt „Polacy na fontach II Wojny Światowej” był dla Kacpra czymś... prawie już naturalnym. Chłopiec - tak jak Steve Jobs - też chciał połączyć jedno z drugim. To co dawne, z tym co w XXI wieku najnowsze. Tej idei nie porzucił do dziś.

Uczestniczył w pracach zespołu uczniowskiego, który stworzył stronę internetową poświęconą patronowi gimnazjum Janowi Karłowiczowi. Pół roku nad tym pracowali - trzy osoby z jego rocznika. Kuba - z którym Kacper pracował nad prezentacją traktującą o losach Henryka Newmana i Tadeusza Grochowskiego - oczywiście przy szkolnej stronie internetowej pracował też. Długo się z tym zmagali - od połowy drugiej klasy, do końca roku. Tak to jest, kiedy tworzy się stronę od zera.

Kacper Gabara, to umysł ścisły. Dla niego 11 Listopada, ma znaczenie szczególne. Przyznaje, że może przy tej okazji zapytać: O co w tym wszystkim chodzi? Jak to właściwie z tą niepodległością było? Jaka jest tego geneza? Pyta rodziców - przeważnie mamy - bo na takie rozmowy w domu jest więcej czasu niż w szkole... Co to więc było w tym listopadzie? - Wyzwolenie spod okupacji. Czy dziś dla piętnastolatka może mieć to znaczenie? - Może i ma!


Dla niego, bo Polacy mogą żyć w Polsce. Dla części szkolnych kolegów, bo nie ma lekcji. A co będzie dalej jeśli ważne będzie to jedynie, że tego dnia dzieciaki mają wolne? - Skończymy w ciemnym zaułku.

Pytanie - odpowiedź! I koniec zero-jedynkowego testu polskości.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie.” - Jan Zamojski, z aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej, rok 1600. Cytat często mylnie teraz przypisywany Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu. Głównie przez tych, których w szkole cieszyło dużo wolnego.

K.S.

REKLAMA



- pranie i impregnacja tapicerek samochodowych
- czyszczenie i impregnacja tapicerek skórzanych
- kompleksowe sprzątanie samochodów
- pranie dywanów, wykładzin
- pranie kanap, tapicerek meblowych
- sprzątanie po remontach

Usługi z dojazdem do klienta!!!

Tel: 884-704-555



SERDUSZKA CZYSZTEJ DOBROCI

Zebrana kwota przeszła oczekiwania organizatorów. W każdym razie, oczekiwania inicjatorce tej charytatywnej akcji, szefowej szkolnego koła Caritas katechetki Ilony Najder. Czwartego listopada uczniowie w Bedoniu zbierali w szkole pieniądze na remont przedszkola w Zambii. Zapraszając gości na przesympatyczną imprezę, proponując im świetną - bogatą w swej różnorodności - zabawę, zebrali tego popołudnia 2150 złotych! Pani Ilona kwituje to jednym zdaniem - Nasi darczyńcy mają wielkie serca.

Pewnie tak, ale nic nie dzieje się bez powodu. Dzieci - niezwykłe starannie, wielorako i wszechstronnie przygotowując akcję - na te pieniądze pracowały. Datki do budzących sympatię, kolorowych puszek goście wrzucali w zamian za bogatą ofertę słodkości, soków owocowo-warzywnych,

sałatek owocowych, koreczków z sera oraz oliwek. Soki, sałatki i koreczki dzieci same przygotowały. Czekoladowe ciasta upiekły mamy, a wzbogacając je kulinarną ofertę pieczone ziemniaki, to wsparcie szkolnego personelu pomocniczego. Wszystko razem - na suto zastawionych stołach - było tego popołudnia skuteczną zachętą, by nie skąpić kwotującym grosza.

Tym bardziej, że cel był szczytny - remont i wyposażenie prowadzonej przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP przyszpitalnej placówki przedszkolnej w Katondwe w Zambii. W tym roku

uczniowie i pedagodzy bedońskiej podstawówki postanowili wziąć udział w od lat organizowanym przez Dzieło Pomocy „Ad Gentes” ogólnopolskim konkursie „Mój szkolny kolega z misji”. Tegoroczna, to już XVI jego edycja. Tym razem organizowana pod hasłem: „Gdzie misjonarze - tam nadzieja”. Idea bliska uczniom i nauczycielom z Bedonia. Społeczności tej szkoły od dwudziestu lat - w ramach akcji „adopcji serca” - pełni bowiem rolę rodziców adopcyjnych dwojga dzieci z Rwandy.

Prócz propozycji kulinarnych, było też tego piątkowego popołudnia w Bedoniu „coś dla du-

cha”. W części artystycznej dzieci-wolontariusze ze szkolnego koła Caritas zaprezentowały wzruszającą momentami bajkę Bruna Ferrero pod tytułem „Jałmużna”. Były także z przejęciem recytowane przez uczniów wiersze Jana Brzechwy, Juliana Tuwima i Wandy Chotomskiej. Duże wrażenie na uczestnikach charytatywnego eventu wywarł solowy pokaz gimnastyczno-taneczny Oliwii Przyłęckiej z trzeciej klasy.

Miłym akcentem spotkania były czerwone serduszka powycinane z samoprzylepnej folii, którymi dzieci dekorowały swych gości. Wszyscy się świetnie bawili i - mówiąc językiem bohaterów imprezy - czwartego listopada po południu, w szkole w Bedoniu było po prostu Super!

Ka. S.

(współpraca red.: k.s.)



Będzie się działo

***Pierwszy Mikołajkowy Maraton Zumbi w Justynowie**, to kolejny nowy pomysł nowej pani prezes tamtejszego LZS Karoliny Lasoty. Impreza odbędzie się trzeciego grudnia w sali gimnastycznej justynowskiej szkoły przy ulicy Łódzkiej 17. Początek - godzina 10.00. Zumba, to połączenie tańców latynoamerykańskich i aerobiku. Łączy w sobie energetyczną, motywującą do działania muzykę z prostymi ruchami gimnastyki i krokami układów tanecznych. Organizatorzy deklarują gwarancję świetnej, trzygodzinnej zabawy z najlepszymi łódzkimi instruktorkami zumbi: Ewelina Kamełak, Agatą Zielińską i Kingą Majewską.

Zainteresowani maratonem chęć uczestnictwa zgłaszać mogą mailowo - lsjustynow@op.pl lub

telefonicznie pod numerem: 513 931 949.

***Także trzeciego, w sali sportowej gminnego gimnazjum w Wiśniowej Górze odbędzie się kolejny Turniej Mikołajkowy o Puchar Wójta Gminy Andrespól.** W zawodach organizowanych wspólnie przez GLKS Andrespól i gimnazjum z Wiśniowej Góry wezmą udział najmłodszy - siedmio-ośmioletni - piłkarze z dwunastu klubów w województwie. Między innymi z Widzewa Łódź, LKS-u oraz z justynowskiego LZS.

Pomysł tej sympatycznej imprezy zrodził się przed laty, gdy w Andrespolu powstawała szkółka piłkarska. Kiedy prezesem klubu został Jacek Bartosik. Dzięki wprowadzonym wtedy zmianom w realizowanym przez klub systemie szkoleń, nasi młodzi

dzieciowi piłkarze biorą udział w turniejach w całym kraju. Odnoszą tam spore sukcesy. Początek przewidziano na godzinę ósmą.

***Dwunastego grudnia przedszkole w Andrespolu organizuje dla swych podopiecznych Bal z Mikołajem.** W programie - frapujący pokaz magicznych sztuczek w wykonaniu iluzjonisty Macieja Dudy, zabawy taneczne oraz konkursy. Imprezę zakończy przybycie wyczekiwanego przez maluchów Mikołaja. Z workiem świątecznych prezentów oczywiście.

Na drugą dekadę miesiąca kadra andrespolskiego przedszkola przygotowuje także cykl integracyjnych spotkań wigilijnych, połączonych z warsztatami plastycznymi dla dzieci i ich rodziców. W trakcie tych imprez rodzice obejrzą przedszkolne jasełki i wspólnie z dziećmi wykonywać będą choinkowe ozdoby. Każde ze spotkań kończyć się będzie wigilijną kolacją. Będzie opłatek i śpiewanie kołęd.

Dodatkowe informacje na stronie: www.andrespol.przedszkolowo.pl

***Zespół teatralny „Trzynastka”, śpiewaczki z „Tęczy” oraz Big Band Wiśniowa Góra uświetnią spotkanie wigilijne dedykowane naszym seniorom.** Event - którego organizatorem jest Ośrodek Pomocy Społecznej w Andrespolu - odbędzie się szesnastego grudnia. W imprezie udział wezmą przedstawiciele wszystkich sołectw. Wśród wielu atrakcji, przewidziano między innymi skomponowaną z tradycyjnych potraw wigilijną wieczerzę, a po posiłku wspólne kołędowanie.

W połowie grudnia, szesnastego w piątek gospodarze imprezy - zespół gminnego OPS - zapraszają do GOK w Wiśniowej Górze na godzinę szesnastą.

W imieniu wszystkich organizatorów, na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo...

REKLAMA

GRES-STYL
Twoja łazienka

Kompleksowe wyposażenie łazienek

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Orzech
29MJ/kg
od 700 zł

Andrespól
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl



MARSZ DROGĄ PAMIĘCI



Wykuty przez Niemców na najstarszym z głazów napis oznajmia: „500 tapfere russische Krieger, fanden in diesem Walde, in Nov br. 1914, den Heldentod fur ihr Vaterland”. Po polsku znaczy: „500 odważnych rosyjskich żołnierzy, poległych w tym lesie, w listopadzie 1914, bohaterską śmiercią za swoją ojczyznę”. Tak w tysiąc dziewięćset czternastym roku - na początku wojny, w której Polacy walczyli także w rosyjskich mundurach - odnosili się do siebie żołnierze wrogich armii. Żywi do martwych. W tym roku uczestnicy Marszu Niepodległości Nordic Walking poszli tam najpierw. Bez chwili zadumy, bez minuty ciszy i zamyślenia przy nagrobnych kamieniach w gałkowskim lesie ten marsz nie byłby tym, czym jest.

Kiedy cztery lata temu przyjaciele i znajomi Doroty Lasoty z Justynowa - jedynej wówczas w gminie instruktorki nordic walking - wpadli na pomysł, by bardzo współczesną formą aktywności fizycznej czcić pamięć żołnierzy Wielkiej Wojny, nikt nie przypuszczał, że listopadowy marsz z kijkami stanie się tak piękną, patriotyczną imprezą. Późniejszym patosu, naturalnym ukłonem wobec przeszłości. 11 listopada, punktualnie o godzinie 11.11 sześćdziesią-

ciu dziewięciu uczestników tegorocznego marszu wyruszyło ze stadionu LZS Justynów na jedenastokilometrową trasę. Uczestników właśnie, a nie zawodników. W tej formule sportowej aktywności od początku istnienia imprezy nie chodziło o współzawodnictwo i podział na zwycięzców i pokonanych. Liczył się i liczy udział. Intymny wręcz klimat najbardziej - w swym duchowym wymiarze - polskiego z polskich miesięcy i na wyciągnięcie ręki niemal odczuwana więź maszerujących z historią. Zwłaszcza w tym roku, zwłaszcza na ośnieżonych leśnych duktach, którymi wiódł marsz.

Naturalny urok justynowskiej imprezy wynika z perfekcyjnej organizacji, ale i z doskonale wyważonych proporcji między zbiorową zadumą niepodległościowej refleksji, a tym co dziś stanowi kanwę świątecznego relaksu. Po marszu, jego organizatorzy - kierowana przez Dorotę Lasotę sekcja nordic walking LZS Justynów - przygotowali dla uczestników bardzo współczesne, piknikowe atrakcje. Na stołach na kijażkach czekały gratisowe, pieczone na grillu kiełbaski, chleb ze smalcem, kiszone ogórki i... goździki syjące aromatem ciepłutki grzaniec.

W Święto Niepodległości w Justynowie było historycznie, wspomnieniowo, ale i bardzo współcześnie. Patriotycznie, ale nie patetycznie. Proszę popatrzeć.

K.S.



SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Furo, to po japońsku fale i wiatr. Furo Karate, to połączenie najskuteczniejszych systemów walki na świecie: boks, karate kyokushin, zapasów i jiu jitsu. Kamil Bazelak mówi, że Furo Karate uczy realnej walki. Pan Kamil, do niedawna jeszcze mieszkaniak naszej gminy, ma najwyższy w Polsce stopień wśród zawodników uprawiających ten sport - dwa dany. By go otrzymać, pod koniec sierpnia bieżącego roku stoczył musiał dwadzieścia pięć walk bez przerwy. Każda po dwie minuty. I nie chodziło w nich o zwycięstwo, ale o... przetrwanie. Przetwał, przyznano mu drugi dan, a niedawno IFO - International Furo Organisation - powierzyła mu organizację pierwszych mistrzostw Europy w Furo Karate.

Dwudziestego dziewiątego października imprezę zorganizowano w hali GOSiR w Wiśniowej Górze. W zawodach wzięło udział blisko stu zawodników reprezentujących Polskę, Grecję, Niemcy i Białoruś. Uczestnikami mistrzostw byli zawodnicy od pięciu do pięćdziesięciu dwóch lat. Najmłodszym - i najlżejszym - był Jaś Biały, który zajął trzecie miejsce w kategorii dzieci do 22 kilogramów wagi. Najstarszym - Paweł Gładysz, który w kategorii weteranów - po dobrej walce - uplasował się na czwartym miejscu. Obaj reprezentowali podczas imprezy naszą gminę.

W Polsce Furo Karate funkcjonuje od roku. W dziesięciu klubach sport ten uprawia około stu zawodników. W Europie Furo jest popularne od dwóch lat.

Ten sposób sportowego współzawodnictwa, to bezpośrednie nawiązanie do szkoły walki zmarłego w kwietniu 1994 roku Masutatsu Oyama, południowokoreańskiego mistrza karate. Jak twierdzą jego uczniowie, ich guru - czerpiąc inspirację z nauk legendarnego mistrza szermierki Musashiego Miyamoto - po długich medytacjach w górach, stworzył nowy styl zmagania na macie: karate kyokushin. Oyama ćwiczył też judo, miał czarny pas. Słynął z tego, że w ciągu trzech dni stoczył trzysta pojedynków. Walczył z każdym, kto tylko miał odwagę rzucić mu wyzwanie, a nie było to oczywiste - potencjalni przeciwnicy musieli pamiętać, że Masutatsu Oyama gołymi rękami zabił byka. W 1993 roku od władz Japonii mistrz otrzymał dziesiąty dan. W tym samym roku odwiedził nasz kraj. Niedługo przed śmiercią Masutatsu Oyama uhonorowany został - nadawanym cudzoziemcom, ustanowionym 16 października 1992 roku - Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Furo Karate, jak zapewnia Kamil Bazelak czerpie właśnie wprost z idei Koreańczyka. Dwa najsilniejsze w Europie środowiska jego następców, to grupy karateków z Niemczech i Polski.



Po bisach na scenie tegorocznych dożynek prezydenckich w Spale, po oklaskiwanych gorąco występach w Plichtowie, Tuszninie oraz w Bukowcu, przyszła kolej na konkurs w Łasku. Pod koniec października odbyły się tam XXII Spotkania Amatorskich Zespołów Artystycznych Seniorów, czyli „Biesiada pod Złotym Liściem 2016”. Po obejrzeniu i wysłuchaniu dwudziestu jeden zespołów, jury III nagrodą w kategorii zespołów wokalnych wyróżniło naszą „Okarynę”. To jeszcze jeden sukces muzyków-amatorów z Justynowa i Janówki prowadzonych artystycznie przez Jadwigę Kłosowską i Krzysztofa Dekę. Gratulujemy. A swoją drogą - Nasi potrafia!

W naszej gminie - w specjalnie powołanej sekcji w Andrespoli - pod nadzorem Kamila Bazelaka Furo Karate trenuje pięćdziesięciu zawodników. Trzydziestu czterech z nich wzięło udział w październikowych mistrzostwach, które rozegrane zostały w kilku formułach walki. Dominującą były grappling i furo full rules. Ta ostatnia, zwana jest też walką w formule MMA, w której w zasadzie dozwolone jest... wszystko. Na turnieju w Wiśniowej Górze toczono również pojedynki w kumite semi knock-down i furo K-1.

Oczywiste, że najwięcej emocji na widowni budziły walki furo full rules. Wśród zwycięzców

w tej formule znalazła się Małgorzata Ubowska, mająca za sobą także zawodowe zmagania w K-1. W gronie mężczyzn - w dwu różnych kategoriach wagowych - triumfowali: Krzysztof Bocheński i Przemysław Lenartowicz. Trenowani przez Kamila Bazelaka zawodnicy z naszej gminy - dzieci, juniorzy, seniorzy i weterani - zdobyli w sumie dziesięć tytułów mistrzowskich, siedem srebrnych i pięć brązowych medali.

Według zgodnej opinii widzów, gdyby sędziowie mistrzostw - Jan Schneider, Robert Musierowicz i Mateusz Bazelak - brali pod uwagę nie tylko duchowe piękno sportowej rywalizacji, ale też fizycznego wizerunku zawodników, triumfatorką zostałaby z pewnością panna Izabela Idzkowska z Zambrowa, która w kumite - w gronie junierek do lat szesnastu - nie miała sobie równych.

Głównym sponsorem mistrzostw była gmina Andrespol.

I na koniec kilka słów o futbolu. Po raz pierwszy w historii swego uczestnictwa w Pucharze Polski piłkarze Andrespoli awansowali do finału szczebla wojewódzkiego. W półfinale, wynikiem 2:1 - po golach Sebastiana Radzio i Igora Świątkiewicza - pokonali MKS Kutno. W finale, który rozegrany będzie wiosną, przeciwnikami naszej drużyny mogą być zawodnicy: Pelikana Łowicz, Lechii Tomaszów, Widzewa Łódź, Unii Skierzwice, Warty Sieradz, LKS Kwiatkowiec oraz - po późniejszym rozstrzygnięciu - Sejfu Piotrków lub KS Paradyż.

K.S.





Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI POTRAFIA
Nasi potrafią



Krzyżyki, Modigliani i kaczki

układała sobie na stole wełniane nici, do sypialni wpadał najukochańszy ze wszystkich malców na świecie i wywrażał mamie wszystko do góry nogami. Wśród sztuk plastycznych musiała więc poszukać sobie czegoś mniejszego. Już w warszawskim studium pomaturalnym architektury uczono ją zdobnictwa i historii sztuki. Tłumaczono, że rysunek ołówkiem lub węglem tyle samo jest wart, co rysunek techniczny. Malarstwo nie wchodziło jednak w grę. Próbowała na szkle, ale miała uczulenie na farby. Stąd haft. I powie ktoś może, że w tej sytuacji haft, to tylko coś „zamiast”? Nie, bo to dla niej autonomiczne wyzwanie i dla każdego haftującego niepowtarzalne, twórcze spełnienie. Nie, bo mulina i kanwa są wygodniejsze od sztalug. Można je nawet wziąć na wakacje.

Haftuje od dwudziestu lat. Prezesem Stowarzyszenia Miłośników Haftu „Kanwa” - z siedzibą w łódzkim Centralnym

Muzeum Włókiennictwa - jest od dwa tysiące dwunastego roku. Skupiająca nieco ponad trzydzieści osób organizacja również niezrzeszonym miłośnikom tej dziedziny artystycznej aktywności proponuje warsztaty twórcze. Uczy ludzi haftu. Kto dziś tak naprawdę wie czym jest haft krzyżykowy, czym płaski i czym ten ostatni różni się od koralikowego. Lucyna Lorek w swych pracach łączy wszystkie te techniki, ale jej obrazy wykonane są haftem krzyżykowym. Haftuje bawełnianą nicią, od zawsze nazywaną muliną. Także koralikami, a nawet wstążeczkami. Utyka to igłą na kanwie, na materiale z bawełny o specjalnej porowatej fakturze. Na nim na ogół haftuje się właśnie krzyżykami. Haft płaski powstaje na płótnie.

Stowarzyszenie Miłośników Haftu „Kanwa” urządza cykliczne wystawy, chociażby „Złotą Iglę”. Prezentowane są prace z całej Polski. Dla około trzystu, pięciuset osób w kraju haft jest tym samym, czym dla pani Lucyny. Głównie - zdaje się oczywiście - dla pań. W łódzkim stowarzyszeniu jest jednak trzech panów... W tej branży - jak w każdej sztuce innej - są fale, trendy i mody. Teraz, jak twierdzi pani prezes: dziewczyny dużo robią koralikami. Przychodzi natomiast chwila i modny jest haft wstążeczkowy. A kto dyktuje te mody? - Raz do roku w Krasnymstawie lub w Ustroniu koło Wisły odbywają się kilkudniowe zjazdy tych, którzy sami o sobie lubią mówić, że są z grona twórczo zakreślonych. Na warsztaty artystyczne i panele dyskusyjne przyjeżdżają nie tylko hafciarze. Także na przykład miłośnicy artystycznych kreacji z... papierowej wikliny. W rurki poskręcanych gazet, z których robi się

niemal wszystko to, co z prawdziwej wikliny. Ludzie z najdalszych zakątków kraju skrzykują się przez internet i co roku kilkaset osób na te zjazdy przyjeżdża.

W gminie Lucyna Lorek jest jedyną, profesjonalną hafciarką. Na zjazdy do Ustronia i Krasnegostawu jeździ. Uczestniczy w wystawach. Nigdy jednak nie zabiegała o dyplomy, czy wyróżnienia. Tego co robi, nie robi dla nagród. Wystawy są wystarczającą satysfakcją, a brała udział chyba w dziesięciu. Wiele razy w łódzkim muzeum włókiennictwa, kilka razy w Tomaszowie Mazowieckim, także w domu kultury w Tusznynie, w podobnym ośrodku w Ksawerowie i raz u nas w gminie. W trakcie jednodniowej wystawy, latem mijającego roku zaprezentowała swoje prace w Justynowie. W miejscowej szkole.



...i kaczki. Kaczki, to ulubione ptaki. Królują wokół i wewnątrz domu.

Haft, to potrzeba otaczania się czymś ładnym, życia wśród wysmakowanych przedmiotów. Jeden wyhaftowany na płótnie obrazek powstaje w miesiąc, czasem w pół roku. Wyrzywa się czas rodzinie i sobie. I komu to potrzebne? Tym, którzy w wolnych chwilach chcą czegoś więcej niż telewizji. Jej potrzebne! Pragnie po-

kazać ludziom, że o świecie opowiadać można na wiele sposobów, że można kolorowo, ale inaczej.

Wśród kobiet z jej podwarszawskiej rodziny, to tradycja. Szydełkowała, haftowała babcia, ciocia. Mama na szydełku zrobiła pani Lucynie



Co haftuje? - Różnie. Portrety - damę Modiglianego choćby

Hafty są ważne jak ptaki. Na równi. To odpoczynek i oczyszczenie. Co haftuje? - Różnie. Krajobrazy Paryża na przykład: wieżę Eiffla, katedrę Notre Dame. Portrety - damę Modiglianego choćby - i... kaczki. W ogrodzie na drzewach są lęgowe domki i szpaki. Rano w parapat stukają czasem dziecioty. Worek słonecznika przez zimę potrafią zjeść. Ulubione ptaki, to jednak kaczki. Królują wokół i wewnątrz domu. Lucyna Lorek zbiera figurki kaczek. Znajomi przywożą je z całego świata. Najdalej - z Indonezji. Z na wschód od Jawy położonej Bali. Kiedy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku przeprowadzili się z Łodzi do Justynowa, na przydomowe oczko wodne przyleciały krzyżówki. Ta sama para przylatuje rok w rok. W każdym razie, pani Lucyna wierzy, że ta sama. Kaczki, szpaki, dziecioty... Państwo Lorkowie do przyrody odnoszą się w szczególny sposób. Przed laty do Justynowa przywiodła ich bliskość lasu. Początkowo naprzeciw ich domu był właśnie las. Teraz jest sześć domów, ale w ogrodzie nadal mają osiemdziesiąt brzoź. Znajomi pytają po co aż tyle drzew? Po co - bo dają cię.

Z rodzinnych stron pod Warszawą dwudziestokilkuletnia Lucyna przyjechała do Łodzi za mężem. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym. Po roku poszła na kurs tworzenia gobelinów. Początkowo były formaty A-4. Wkrótce powstawać zaczęły prace większe. Metr na dwa. Krosna stały w sypialni blokowego „M-4”. Także wówczas kiedy urodził się Leszek. Gdy według kolorów - na parę dni z góry - pani Lucyna

firany do wszystkich okien w domu. Delikatne, koronkowe więc rozpinane są tylko na święta. Wkrótce, tuż przed Bożym Narodzeniem znowu je zawiesi. Babcia, ciocia, mama... Nie żyją. Czas robi swoje. Pani Lucyna ogląda niekiedy zdjęcia z albumu i czasem nie wie na kogo patrzy. Wie, że wujek, ale jaki? Człowiek żałuje, że kiedy był młodszy, nie pytał. Teraz najstarsza z kobiet w rodzinie - Lucyna Lorek nie ma już z kim o kobiecych, rodzinnych tradycjach rozmawiać. Zosia - dwudziestodwuletnia córka - przejmie może kiedyś pasję swojej mamy, babci, prababci. Może przejmie za jakiś czas ocalałe zręby zwyczajów. Zosi podobna się filcowanie - technika tworzenia urokliwych drobiazków podobna trochę do haftu.

Tak, jak wynika z kobiecej części rodzinnej tradycji, pani Lucyna robi również na drutach. Kiedyś zabrała się za to w pociągu i o mało nie skończyło się katastrofą. W momencie gdy w przedziale wyjęła z torby dwadzieścia różnokolorowych kłębków, facet z naprzeciw mało nie dostał hysterii. Z wrażenia. Z graniczącej z pewnością autosugestii, że na trasie Warszawa - Łódź dopadła go fatamorgana. W zdumienie bliskie słuchowym omamom popadła też ekspedientka ze sklepu sportowego w Kazimierzu nad Wisłą. Pani Lucyna zapytała ją kiedyś czy ma gdzieś na półce strzały do łuku. Dodała, że korzystając z jesiennych wakacji, chce zrobić córce ciepły, wełniany sweter. Po prostu zrobić. Tak jak inne panie swetry robią na drutach.

K.S.



Polecam
i życzę smacznego
Autorka potrawy
Wiesława Kałucka

SMAROWIDŁO ŚWIĘTOKRZYSKIE

Składniki: kilogram wędzonego podgardla, pół kilograma cienkiej kiełbasy - mogą być ścinki z szynki, baleronu względnie z innych wędlin - paczka smalcu, duży ugotowany seler, ugotowana marchew, dwie cebule, dwa-trzy ząbki czosnku, duże kwaśne jabłko, Vegeta do smaku.

Wykonanie: w garnku umieszczamy całą paczkę smalcu, wrzucamy pokrojone podgardle i wędlinę. Trochę podsmażamy. Następnie wkładamy pokrojoną cebulę i dalej podsmażamy - często mieszając - na niedużym ogniu przez około godzinę. Po usmażeniu podgardle z cebulą i wędliną wylewamy na sito umieszczone na drugim

garnku lub misce. Czekamy aż ostygnie.

Po wystygnięciu wędlin wszystko - wędlinę z cebulą, obranego ugotowanego selera, ugotowaną marchewkę, obrane jabłko i ząbki czosnku - mielimy. Mieszamy i nie zapominamy o tłuszczu, który otrzymaliśmy po odsączeniu podgardla i wędliny. Ponownie, bardzo krótko podsmażamy na nim zmielone produkty uważając, by masa się nie przypaliła. Doprawiamy według uznania.

Smarowidło jest pyszne. Zwłaszcza następnego dnia... na pajdziejewskiego chleba z kwaśnym ogórkiem.